

Morderstwo po amerykańsku

Autor tekstu: Krzysztof Szymborski

Nasza fascynacja nagłą i nienaturalną śmiercią, szczególnie jeśli jest to śmierć przez kogoś zawinioną, musi mieć głębokie biologiczne podłoże. Gdyby pisarze i dziennikarze przestali nagle pisać o morderstwach, wiele drzew zostałooby uratowanych przed przerobieniem na papier. Na razie jednak nam to nie grozi. W dzisiejszym (9 lipca 1998 roku) numerze „New York Times” słowo „morderstwo” pojawia się w pięciu artykułach, a wśród nie rozwiązanych jeszcze zagadek największe zainteresowanie budzi tajemnicze zniknięcie bogatej, osiemdziesięciodwuletniej damy, pani Irenę Silverman, którą ostatnio widziano cztery dni temu w jej eleganckiej rezydencji w pobliżu Piątej Alei. Są ślady krwi na schodach, policja trzyma w areszcie dwoje podejrzanych — matkę i syna — przy których znaleziono paszport i książeczkę czekową pani Silverman, ale ona sama jest oficjalnie wciąż uważana za zaginioną. Odcięta ręka i noga nieznannej kobiety, znalezione na śmietniku w dzielnicy Bronx, jak twierdzi policja, nie należały do niej.

Doniesienia o przypuszczalnym zabójstwie pani Silverman wzbudziły tym większe zainteresowanie prasy, że od sześciu lat kryminalne kroniki nowojorskie notują zadziwiające zjawisko — trwający nieprzerwanie spadek liczby morderstw i innych przestępstw z użyciem przemocy. Właśnie na początku lipca ogłoszone zostały najnowsze statystyki dotyczące pierwszej połowy tego roku i, jak z nich wynika, trend ten nadal się utrzymuje. Nie jest to jakaś powolna i stopniowa zmiana, lecz dość radykalny spadek. W porównaniu z tym samym okresem roku 1997 pomiędzy styczniem a końcem czerwca tego roku zanotowano w Nowym Jorku o 25% mniej morderstw: było ich „zaledwie” 286. Choć liczba ta może wciąż wydawać się dość wysoka, pamiętać trzeba, że u szczytu fali przestępczości, w 1991 roku, zamordowane zostały w Nowym Jorku 2262 osoby. Od tego czasu z roku na rok miasto stawało się coraz bezpieczniejsze i wreszcie w roku 1997 liczba zabójstw (749) osiągnęła najniższy poziom od trzydziestu lat.

Dobre wieści docierają zresztą też z innych amerykańskich miast i stanów. Spadek przestępczości jest od pięciu lat w Ameryce zjawiskiem powszechnym i jeśli dawniej socjologowie, kryminolodzy i prości obywatele zachodzili w głowę, co jest przyczyną niezwykle wysokiej liczby morderstw w tym skądinąd cywilizowanym kraju, to teraz trwa nie kończąca się debata, co spowodowało tak spektakularny ich spadek. Dyskusja ta ma swój doniosły aspekt praktyczny — jakieś nowe metody walki z przestępczością najwyraźniej zdały egzamin i należy je jeszcze bardziej udoskonalić. Ma ona też swój bardziej podstawowy, naukowy wymiar. Dobrze byłoby w końcu wiedzieć, dlaczego ludzie w ogóle się mordują. Czy skłonność do przemocy jest naszą cechą wrodzoną, czy wynikiem niewłaściwego wychowania? Czy można realnie liczyć na to, że uda nam się kiedyś stworzyć społeczeństwo żyjące w całkowitym pokoju i harmonii?

Przed czterema laty, zanim jeszcze obecny spadek amerykańskiej przestępczości stał się wyraźnie widoczny, Peter Carlson ogłosił w „The Washington Post” obszerną analizę „morderstwa w stylu amerykańskim”, w której, powołując się na rozliczne autorytety naukowe, stwierdził, że każda kultura charakteryzuje się typowym dla niej rodzajem zabójstwa. Morderstwo w afekcie (*la crime passionel*) jest więc typowe dla Francuzów i Włochów, podczas gdy Niemcy ujawniają większą skłonność do morderstw sadystycznych, Anglicy zaś — starannie zaplanowanych. A Amerykanie? Amerykanie specjalizują się raczej w przypadkowym, nie zaplanowanym zabójstwie, dokonanym jakby mimochodem. Na przykład takim, jakie opisał w rozmowie z Carlsonem dwudziestoczteroletni Eric Johnson, więzień nr 230-193 zakładu karnego w Lorton. „Ja i ten facet — wspominał Johnson — żeśmy się zaczęli kłócić o jakieś narkotyki i jak żeśmy się tak kłócili, to zaczęliśmy się bić. Wtedy ten inny facet, co był z nim, przyszedł i wyciągnął splotkę, więc daliśmy nogę. Ale potem wróciłem na miejsce, szukając gościa, co mi groził pistoletem, i jak go znalazłem, to chciałem sprawę załatwić i zaczęliśmy strzelać. Jak go trafiłem, to sobie poszedł, ale potem było śledztwo i przyszli po mnie...”.

W Ameryce, w której prawo do posiadania broni jest konstytucyjnie zagwarantowane, zabójstwo zawsze było stosunkowo łatwe i od początku stało się częścią amerykańskiej tradycji. Tak jak Polska miała swego Paramonowa, który w czasach mej młodości zdobył sobie sławę za pomocą młotka, tak amerykański folklor pełen jest rewolwerowców, gangsterów i Racionalista.pl

seryjnych morderców, legendarnych postaci w rodzaju Billy'ego Kida, Jes-se'ego Jamesa, Bonnie i Clyde'a czy Charlesa Mansona i Teda Bundy'ego. Spiewa się o nich ballady i kręci filmy, na których często to oni są sympatycznymi bohaterami, walczącymi z niedobrymi policjantami. O ten niefrasobliwy stosunek Amerykanów do przemocy niektórzy historycy obwiniają w dużej mierze jedną szczególną grupę osiemnastowiecznych imigrantów — irlandzkich Szkotów, którzy osiedlili się w południowych Apalachach, a potem na całym obszarze południowo-wschodnich stanów, przywożąc ze sobą zasadę *lex talionis*, prawo odwetu.

Zwyczaj krwawej wendety, połączony z tradycją pojedynków w obronie honoru oraz niewolnictwem, sprawił, że Południe zawsze było i nadal jest regionem o najwyższej liczbie zabójstw (statystycznie 11,1 na 100 tysięcy mieszkańców w 1992 roku, w porównaniu z 7,8 na północnym wschodzie). W 1992 najbardziej „morderczym” stanem była Luizjana (17,4), a najbezpieczniejszym Dakota Południowa (0,6). O ile pojedynkowanie się było zajęciem raczej arystokratycznym (np. Andrew Jackson w 1806 roku, 22 lata przed swym wyborem na prezydenta, zastrzelił w pojedynku niejakiego Charlesa Dickinsona, który jakoby obraził jego małżonkę), to samosąd, czyli „prawo Lyncha”, dotyczył biednych, często czarnych mieszkańców Południa. Obecna nieufność czarnej mniejszości wobec oficjalnego wymiaru sprawiedliwości i panująca w tym środowisku szczególnie wysoka przestępczość mogą, obok nędzy, mieć swą historyczną przyczynę w tradycji linczu.

Czy winę za to ponosiło niewolnictwo, irlandzcy Szkoci czy też tradycja bezprawia Dzikiego Zachodu — dość, że Ameryka pozostawała od stuleci krajem o wyjątkowo wysokiej liczbie morderstw na głowę ludności. Na początku tego dziesięciolecia była ona trzykrotnie wyższa niż w Kanadzie lub w Indiach, pięciokrotnie wyższa niż w Australii lub w Izraelu, a dziesięciokrotnie — niż we Francji czy w Japonii. Pod względem tych niechlubnych statystyk Amerykanie konkurują tylko z kilkoma krajami Ameryki Środkowej i Południowej (Kolumbia, Meksyk, Gwatemala) oraz Afryki (Zimbabwe, Republika Południowej Afryki).

Ta wyjątkowa, w porównaniu z innymi krajami, skłonność do przemocy musi mieć podłoże kulturowe. Także sposób, w jaki popełniane są zabójstwa i rodzaj użytych narzędzi zbrodni są — może patologicznym, niemniej jednak znamionym — odzwierciedleniem lokalnej kultury. Ameryka jest krajem wysoko uprzemysłowionym; największa liczba ofiar morderstw, około 70%, zostaje zabita za pomocą tworu cywilizacji technicznej: broni palnej, głównie krótkiej. Mniej więcej 15% zostaje pchnięta lub pocięta nożem; 10% pobita na śmierć, z tego połowa gołymi rękami (lub nogami), połowa zaś przy użyciu tępych narzędzi, zwykle drągów lub młotków. Od trucizny, ulubionego narzędzia zbrodni w powieściach Agathy Christie, z rąk zabójcy zginęło w 1992 roku zaledwie 13 Amerykanów. Znacznie większa ich liczba została uduszona (313), spalona (203), utopiona (27) lub wysadzona w powietrze (19).

Zdawałoby się, że trudno za tymi ponurymi statystykami doszukać się jakiegoś pozytywnego przesłania. A jednak niektórzy badacze, tacy jak psycholog kliniczny i autor książki *Inside the Criminal Mind* (Wewnątrz umysłu kryminalisty) Stanton Samenow, który spogląda na te dane chłodnym okiem naukowca, uważają amerykańską kulturę przemocy za jeden z produktów demokracji i swobód obywatelskich. Są trzy przyczyny, które sprawiają, zdaniem Samenowa, że w Ameryce dochodzi do większej liczby morderstw niż w jakimkolwiek innym gospodarczo rozwiniętym kraju. Pierwszą jest łatwy dostęp do broni palnej, drugą łatwy dostęp do narkotyków, trzecią zaś - wolność.

Wniosek taki jest być może smutną refleksją dotyczącą ludzkiej natury, ale zasługuje na zastanowienie. Przy wszystkich ekstrawagancjach amerykańskiej kultury popularnej nie można jednak twierdzić, że toleruje ona bądź aprobuje morderstwo. Amerykanie są narodem wyjątkowo religijnym, o wciąż żywej tradycji purytańskiej, odznaczającym się wysoką etyką pracy i przywiązaniem do tradycyjnych wartości. Cechą amerykańskiej kultury wyróżniającą ten kraj spośród wszystkich innych jest szczególne przywiązanie Amerykanów do koncepcji indywidualizmu, do demokracji i swobód obywatelskich. Może więc twierdzenie, iż wysoki poziom przestępczości i przemocy jest ceną, jaką społeczeństwo płaci za zapewnienie wolności jednostce, nie jest całkowicie bezzasadne. Jeśli hipotezę taką potraktować poważnie, to cała kryminologiczna debata przenosi się na inną, bardziej uniwersalną płaszczyznę. Pytając o najgłębsze motywy zbrodni, szukać ich bowiem musimy nie w kulturze czy w lokalnym układzie stosunków społeczno-ekonomicznych, lecz w biologicznej naturze człowieka.

Takie ambitne zadanie postawiła sobie w latach osiemdziesiątych para kanadyjskich psychologów z Uniwersytetu McMaster, Martin Daly i Margo Wilson, którzy ogłosili wyniki swych badań w wydanej w 1988 roku książce *Homicide* (Zabójstwo). Daly i Wilson podjęli

badania kryminalnych statystyk po to, by poddać empirycznemu testowi wcześniejsze socjologiczne teorie brytyjskiego uczonego Williama Hamiltona, dotyczące ewolucyjnych uwarunkowań altruizmu. Zgodnie z budzącą niegdyś ostre kontrowersje tezą Hamiltona, ludzka skłonność do poświęceń i altruizmu jest tym większa, im bliższe są więzy krwi między dobroczyńcą a beneficjentem aktu wspaniałomyślności. Aby sprawdzić słuszność tego twierdzenia, kanadyjscy badacze postanowili poddać bliższej analizie zjawisko przemocy w rodzinie i dociec, czy genetyczne pokrewieństwo jest czynnikiem, który ma na nie istotny wpływ. Kiedy jednak zaczęli gromadzić materiał do analizy, okazało się, że większość statystyk policyjnych nie zawiera danych, których szukali.

Kryminologia była w owym czasie, i w dużej mierze jest nadal, zdominowana przez socjologiczną szkołę myślenia, traktującą przemoc jako przejaw społecznej patologii, generowanej przez warunki środowiskowe. Kryminolodzy pozostawali do tego stopnia obojętni na biologiczny aspekt międzyludzkich relacji, że w 1979 roku Richard Gelles i Murray Strauss, należący do największych amerykańskich autorytetów w tej dziedzinie, oświadczyli, iż „przemoc wszelkiego typu, od kuksańców i bicia do tortur i morderstwa, najczęściej ma miejsce w obrębie rodziny”. Wygłaszając ten sąd, Gelles i Strauss nie uważali nawet za konieczne dokonać rozróżnienia między członkami rodziny, których łączą więzy krwi, i tymi, którzy są wobec siebie genetycznie obcy. Tymczasem, jak wykazali Daly i Wilson, choć zabójstwa w rodzinie istotnie są zjawiskiem częstym, na ogół bracia nie mordują braci ani rodzice dzieci. Owszem, mężowie zabijają żony (lub sami są niekiedy przez nie zabijani), nierzadkie są też zabójstwa teściowych lub szwagrów. Jednak z genetycznego punktu widzenia żona jest z reguły dla męża równie obca jak każda inna kobieta spotkana na ulicy.

Najbardziej istotnym odkryciem Daly i Wilsona, które do dziś budzi wiele emocji i kontrowersji, było stwierdzenie (na podstawie kanadyjskich statystyk kryminalnych), że przybrani rodzice, na ogół ojcowie, zabijają swe przysposobione dzieci mniej więcej sto razy częściej niż swe biologiczne potomstwo. Była to prawidłowość, która nie tylko potwierdziła mądrość starych ludowych opowieści (w swej mizoginicznej wersji dotyczyły one zazwyczaj niedobrej macochy i prześladowanej przez nią pasierbicy, jak to jest np. w baśni o Kopciuszku), lecz pozostawała w całkowitej zgodzie z przewidywaniami socjobiologów.

Stwierdzenie, że istnieje związek między dzieciobójstwem a biologicznym pokrewieństwem — związek, który był całkowicie pomijany w amerykańskich statystykach zabójstw — było swego rodzaju szokiem i wzbudziło spore zainteresowanie w masowych środkach przekazu. W swej książce Daly i Wilson rozważali także inne aspekty zabójstwa, dla których zrozumienia przydatne może być odwołanie się do biologicznych, ukształtowanych przez ewolucję, aspektów ludzkiej natury. Na przykład we wszystkich kulturach około 90% gwałtownych przestępstw dokonywanych jest przez mężczyzn i mimo uporczywych starań nie udało się jeszcze nikomu przedstawić przekonującego dowodu, że ta radykalna dysproporcja wywołana jest odmiennym wychowaniem dziewczynek i chłopców. Carlson zauważa, że „w Stanach Zjednoczonych [choć wiele wskazuje, że ma to bardziej uniwersalny charakter — K.S.], członkowie jednej grupy mniejszościowej pod działaniem jednej chemicznej substancji popełniają przeważającą większość morderstw. Tą grupą są mężczyźni, a substancją chemiczną — testosteron”.

Istniejące amerykańskie statystyki zabójstw — w których około 30% takich tragicznych incydentów jest określane jako rezultat „trywialnej sprzeczki”, czyli zostaje potraktowane jako irracjonalny akt przemocy, pozbawiony jakiegokolwiek istotnej przyczyny — są właściwie ilustracją teoretycznej bezradności kryminologów. Jak pisze Edna Buchanan, znana sądowa dziennikarka z Miami, „drobne życiowe sprawy wyzwalają niekiedy żądę zabójstwa: zbyt głośno grające stereo, gra w warcaby... Pewien mężczyzna z Florydy zabił swego sąsiada z powodu źle ostrzyżonego żywopłotu. W pewnej rodzinie gorąca noc spowodowała śmiertelną w skutkach kłótnię o wentylator. Inny mężczyzna zastrzelił swego długoletniego przyjaciela za to, że ten usiadł na jego fotelu. Ostrzegał go przedtem, by tego nie robił”. Pani Buchanan nie jest kryminologiem czy psychologiem sądowym, lecz reporterem, natomiast podobne pełne zadziwienia zakłopotanie nie przystoi uczonym. Zdaniem Daly i Wilsona wyjaśnienia na pozór bezsensownych aktów męskiej przemocy szukać można w naszych biologicznych przystosowaniach do życia w hierarchicznie zorganizowanej grupie osobników należących do rzędu naczelnych. "Znaczna część zabójstw w Ameryce — stwierdzają oni — a w szczególności większość tych, które tradycyjnie określa się jako rezultat *trywialnego konfliktu*, wyjaśnić można jako rzadką fatalną konsekwencję wszechobecnej konkurencyjnej walki mężczyzn o

miejsce w hierarchii grupy".

Między zrozumieniem biologicznych uwarunkowań aktów przemocy a znalezieniem skutecznych metod walki z przestępczością nie ma jednak prostego i oczywistego związku. Wniosek, że skłonność do używania brutalnej siły leży w biologicznej naturze człowieka, wielu wydaje się nazbyt pesymistyczny i fatalistyczny. W końcu zmiana ludzkiej natury nie może być realistycznym celem polityki społecznej. A jednak najwyraźniej z przestępczością można skutecznie walczyć, skoro w samym Nowym Jorku w ciągu czterech lat liczba zabójstw zmniejszyła się aż o 66%. Rzecz w tym, że przyczyny tego spadku pozostają nadal w znacznej mierze tajemnicze. Sukces, jak wiadomo, ma wielu ojców. Ekonomiści doszukują się przyczyn tego zjawiska w poprawie sytuacji gospodarczej kraju; demografowie wskazują na zmiany demograficzne (spadek liczebności najbardziej skłonnej do przestępstw grupy młodych mężczyzn); politycy, rzecz zrozumiała, łączą wzrost bezpieczeństwa z wprowadzonymi przez siebie nowymi surowszymi prawami, a stróże porządku publicznego — z udoskonaleniem metod działania policji. W grę wchodzi zapewne też nieprzewidywalne i trudne do kontrolowania czynniki, takie jak zmniejszenie się popularności szczególnie kryminogennego narkotyku, jakim jest kokaina w postaci krystalicznej, zwana crack.

Wśród wszystkich tych przyczyn jedna jest wszakże szczególnie godna uwagi, gdyż wiąże się bezpośrednio z nową praktyką prewencji, zastosowaną przez policję w latach dziewięćdziesiątych w Nowym Jorku. Koncepcja leżąca u jej podstaw sformułowana została w uważanym dziś za klasykę literatury kryminologicznej artykule zatytułowanym „Broken windows” (Wybite okna), opublikowanym w marcu 1982 roku w miesięczniku „Atlantic Monthly” przez dwu badaczy — George'a Kellinga i Jamesa Q. Wilsona. Ich kluczowa teza brzmiała, iż antycypacją poważnych przestępstw są aspołeczne zachowania, przyjmujące początkowo postać drobnych wykroczeń przeciwko porządkowi publicznemu. Tolerancja wobec występów mniej poważnych — wandalizmu, zanieczyszczania miejsc publicznych czy jazdy na gapę publicznymi środkami transportu — doprowadza do eskalacji gwałtowności przestępstw, a w efekcie do wzrostu liczby najbardziej brutalnych ich form, takich jak napady rabunkowe i morderstwa. Pozostawienie w budynku nie naprawionego wybitego okna, stwierdzali — posługując się obrazową przenośnią — autorzy artykułu, jest sygnałem, że nikt o dom nie dba, i nieuchronnie prowadzi do wybicia innych okien.

Choć teza ta wydawać się może po prostu stwierdzeniem opartym na zdrowym rozsądku, w latach sześćdziesiątych i później tego rodzaju myślenie rzadko kiedy inspirowało amerykańskie praktyki policyjne. Były to lata znacznego rozszerzenia prawnej ochrony indywidualnych swobód obywatelskich i wiele aspołecznych form zachowania — hałasowanie lub nietrzeźwość w miejscach publicznych, natarczywe żebractwo czy choćby przechodzenie przez jezdnię na czerwonym świetle — było traktowanych niemal jak wykorzystywanie konstytucyjnego prawa do swobodnej ekspresji, a przynajmniej — nagminnie ignorowane przez stróżów porządku publicznego. Policjanci, szczególnie w wielkich ośrodkach miejskich, działali w myśl doktryny „szybkiej reakcji”, to znaczy głównie siedzieli w komisariatach, czekając na wezwanie. Ta taktyka biernego oczekiwania na meldunek o popełnieniu przestępstwa wymagającego interwencji miała ten skutek, że jedynie około 3% sprawców ładowała w areszcie.

Zdaniem Kellinga i Wilsona powstrzymanie rosnącej fali przestępczości stanie się możliwe jedynie wówczas, gdy policja powróci do starego zwyczaju patrolowania ulic, jeśli będzie pracować w bliższym kontakcie z mieszkańcami oraz, co najważniejsze, interweniować czynnie nawet w wypadku trywialnych na pozór wykroczeń, dotychczas traktowanych z pobłażaniem. Ta nowa polityka wypróbowana została w 1991 roku w nowojorskim metrze, nękanym plagą gapowiczów. Kiedy zaczęto ich ścigać i aresztować, okazało się nie tylko, że wobec 10% z nich były wydane — i nie wykonane — nakazy aresztowania, ale także, że gwałtownie spadła liczba kradzieży i napadów na terenie kolei podziemnej. W 1992 roku nowy burmistrz miasta, były prokurator Rudolf Giuliani, rozszerzył tę praktykę na cały Nowy Jork, ze znanymi już nam efektami. Poza zredukowaniem liczby zabójstw polityka „zerowej tolerancji” przyniosła też spadek — do najniższego od kilkudziesięciu lat poziomu — liczby pieszych i rowerzystów zabitych w wyniku potrącenia przez samochód.

Czy ten sukces oznacza, że socjologowie mogą sami znakomicie uporać się ze społecznymi problemami, takimi jak przemoc i zbrodnia, bez pomocy biologów czy specjalistów od psychologii ewolucyjnej? Byłby to wniosek pochopny. Sam James Q. Wilson uchodzi wśród socjologów za badacza o wyjątkowo wyraźnej biologicznej orientacji. Jego wydana w 1985 roku praca *Crime and Human Nature* (Zbrodnia a ludzka natura), napisana wspólnie z nieżyjącym

już psychologiem Richardem J. Herrnsteinem (współautorem kontrowersyjnej książki *Bell Curve: Intelligence and Class Structure in American Life*) wywołała wśród kryminologów burzliwą debatę, ponieważ jej autorzy m.in. dowodzili, że przestępcze skłonności idą w parze z takimi cechami charakteru jak niska inteligencja i wysoka impulsywność, które bądź są wrodzone, bądź kształtują się we wczesnym dzieciństwie. Poznanie podłoża ludzkiej skłonności do przemocy i znalezienie skutecznych metod jej kontroli wymaga więc najwyraźniej uwzględnienia wpływów zarówno natury, jak i kultury.

*

Lipiec 1998. Tekst pochodzi ze zbioru *Poprawka z natury...*. Publikacja w *Racjonalście* za zgodą Autora.

Krzysztof Szymborski

Historyk i popularyzator nauki. Urodzony we Lwowie, ukończył fizykę na Uniwersytecie Warszawskim. Posiada doktorat z historii fizyki. Do Stanów wyemigrował w 1981 r. Obecnie jest wykładowcą w [Skidmore College](#) w Saratoga Springs, w stanie Nowy Jork.

Jest autorem kilku książek popularnonaukowych (m.in. ["Na początku był ocean"](#), 1982, ["Oblicza nauki"](#), 1986, ["Poprawka z natury. Biologia, kultura, seks"](#), 1999). Współpracuje z "Wiedzą i Życie", miesięcznikiem "Charaktery", "Gazetą Wyborczą", "Polityką" i in.

Dziedziną jego najnowszych zainteresowań jest psychologia ewolucyjna, nauka i religia. Częstym wątkiem przewijającym się przez jego rozważania jest pytanie o wpływ kształtowanych przez ewolucję czynników biologicznych i psychologicznych na całą sferę ludzkiej kultury, a więc na nasze zachowania, inteligencję, życie uczuciowe i seksualne, a nawet oceny moralne.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 24-10-2004 Ostatnia zmiana: 26-07-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3699) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3699>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest

zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl